

Andrzej Walter

Na strunach waszej wrażliwości

Poznałem i nad wyraz polubiłem wielkopolskie środowisko literackie, a ono, muszę przyznać, co chwilę odpłaca mi za ów subiektywny afekt arcyciekawym tomem poezji.

Moim aktualnym obiektem literackiej fascynacji stał się najnowszy tom **Marii Magdaleny Poczaj** „Apokryfy uliczne”. Przyznam otwarcie, ów tom wzbudził we mnie świeży i szczerzy zachwyt zaskakującymi metaforami, przepięknym zobrazowaniem lirycznym oraz wyjątkową bezpośredniością w nawiązaniu głębokiej i intymnej relacji z czytelnikiem. Przyznam też, że osobę Autorki znam dość dobrze, zawsze ją wysoko ceniłem jako poetkę oraz twórczynię literacką, ale tym razem i tym tomem przekroczyła Ona pewien Rubikon twórczości poetyckiej w stopniu wykraczającym poza siebie. Do dziś bowiem nie czytałem wierszy, które tak śmiało, mądrze i lirycznie przedstawiałyby świat ludzi spoza nawiasu społecznego, ludzi z pogranicza światów, kłoszardów, włóczęgów, bezdomnych, bezpańskich, wolnych ludzi, których droga życia skierowała na społeczne manowce, na pozornie bezludne wyspy ptasiego życia złudnie pozbawionego potrzeb i relacji. To ludzie mijani przez nas każdego dnia w każdym większym mieście, ludzie cienie, ludzie duchy, ludzie tajemnice, których zauważenie i dostrzeganie powoduje w nas erupcję sumienia, albo i nie powoduje i właśnie wtedy być może mamy problem.

Magda pokazała ten świat nowatorsko, odważnie, ale z dystansem, intymnie, subtelnie, z ogromną kulturą, z oddalenia, poprzez delikatną mgiełkę słowa, zamyślenia i z melancholijną barwą wzbudzenia naszej: czułości, wrażliwości oraz empatii.

Kto ma serce, popatrzy w serce i zobaczy tu inne serce, zobaczy samego siebie w prawdopodobnym przeciwieństwie scenariuszu, „raz na wozie, a raz pod wozem”, wreszcie zobaczy ów inny świat, tak genialnie rozpoznany i ujęty w wierszach przez tę świetną Autorkę. To świat: biedny, skromny, umniejszony do radości z drobnostek, a jednocześnie świat tak nieskończenie wolny, wolnością wydawałoby się bezwarunkową, wydaje się pełną, albo i przepełnioną – czym? – ależ tym o czym nic przecież nie wiemy.

Magda pyta, nie pytając, opowiada, nie snując czczych historii, przedstawia nam doskonale wykadrowane klisze szlachetnie wypełnione słowem tak dyskretnie i cicho wyrażonym, że właściwie stoimy tam, obserwujemy z Nią i czujemy tak jak i Ona, a może nawet przeistaczamy się w tych kłoszardów, choć przez moment czujemy ich głód, ich lęk, ich marzenia, ich przeznaczenie, ich trwanie i byt nadrealny, pełny, urodzony w słowie.

Potęga tej poezji rzuca nami o ścianę, którą społeczeństwo na nieszczęście postawiło, aby nas odgrodzić od „tych ludzi”, od współczesnych trędowatych, od jednostek

nieprzystosowanych i odrębnych, od dziwaków, śmierdzących innym zapachem odszczepieńców, słowem od... obcych.

Kultura obcego jest bowiem bardziej skomplikowana niż nam się wydaje. Jest reakcją na emanację sterylności i higieny współczesności, jest przesadną obawą przed innością, klaustrofobiczną wizją synoptycznej klęski wobec zarazy obcego i traumą wręcz wobec tego, czego po prostu nie znamy.

Zagubiliśmy gdzieś chrześcijańską otwartość, wnikliwość, ciekawość obcego, życzliwość jego przyjęcia, przyciągnięcia, przytulenia. Cybernetyczny świat rzucił nas w otchłań odseparowanych baniek, w których trwamy w czasie i przestrzeni ograniczonej, zamkniętej i ukrytej gdzieś na łączach. Realny świat – dotyk, spotkanie, relacja – coraz mniej nas zajmują. A człowiek – ten stał się jedynie przeszkodą, zawadzającym nam czynnikiem ograniczającym naszą pseudo wolność. Do tego skierowano naszą uwagę na inne problemy, zagadnienia i niby ważne tematy.

Maria Magdalena Poczaj w swych „Apokryfach ulicznych” nie rozdrapuje ran. Nie grzebie w śmieciach. Nie wyrokuje i nie ocenia. Ona jedynie ukazuje, opisuje, może powiemy z odcieniem pytańnika – szkicu: samotność, zagubienie, nieśmiałość, niepewność, wędrowną i miłość. Miłość do takiego wyboru, albo do takiego przeznaczenia, albo też do skazania na bezdomność – Autorka jednak nie szuka przyczyn czy motywów, te nie mają dlań znaczenia i dla nas mieć też nie powinny. Rzeczywistość i prawdziwość serca nie pyta o przyczyny zakochania się, to się po prostu dzieje i to się po prostu pielęgnuje. Tak samo z „tymi ludźmi”. Oni po prostu są, są obok nas, żyją, czegoś potrzebują, są tacy sami jak my, a jednak są... inni.

Można zarzucić tej poezji pewną naiwność, jednolitość, jednostronność wkraczającą wręcz w monotonię treści, ale zauważmy przy tym, jak to jest napisane, jaką frazą i metaforą operuje Autorka, właściwie zaskakując nas każdym wersem, każdą sytuacją i każdym spotkaniem. To jest bowiem tom drogi, pewnego rodzaju drogi. Tom spotkania. Nie tylko z nimi. To jest też spotkanie z własnym sumieniem, z samym sobą w lustrze dnia i rzeczywistości. To zarówno – takie spotkanie jak i lekcja, czy może nawet test naszej wrażliwości, empatii, umiejętności pochylenia się nad losem bliźniego, niekoniecznie obcego czy bezdomnego.

I w tej materii poezja ta wykracza poza samą siebie. Poza Autorkę. Wiersze te stanowią sztukę najczystsza w swej możliwej formie, są koncentracją słów – esencją zbliżoną do ideału w uczuciu, relacji i pochyleniu się nad – no właśnie, nad kim i nad czym? Zadajcie sobie takie pytanie wczytując się w „Apokryfy uliczne”. To nie będzie lektura nieważna, obojętna i przemijająca. Ta lektura

odcisnie się na was dozwonnym piętrem, utkwii w was na dłużej i pójdzie z wami głębiej. Czymże byłby jednak ten tekst bez żadnego realnego przykładu (...)

*Upstrzona przez gołębie
ponacinana szczyrykiem księżycą
to jego Atlantyda
dobrze mu się na niej siedzi
i przeżuwa życie*

*zegar na kościelnej wieży
spokojnie odmierza kroki do wieczności
płatany darmo rozdają patchworkowe cienie
na trawniku bieleją niedopałki
może stokrotki*

*dopiero gdy machinalnie
ręką sięga pod ławkę
szklany dotyk odziera go ze złudzeń*

*wczoraj wysączył ostatnią
kroplę lata*

BEZPAŃSKIE

*Małe porzucone światy
z jeziorzami najwierniejszych spojrzeń
wychudłymi ciałkami
wciskają się za pazuchę
wyświechtanej kurtki kłoszarda
i liżą jego twarz
najszcześniejszą
na całym tym
obskurnym splechietku
rzeczywistości*

*Tak trudno wyjąć
z publicznych ram
i oddać do renowacji
w pracowni serca
ten chroniczny pejzaż
z niedomym cieniem
człowieka*

*jeszcze trudniej
przyznać się do niego
w świetle dnia
kiedy kopie
swoje życie
jak pustą puszkę
po piwie*

ŚPIĄCY

*Tak śpią królowie życia
panowie losu
wystarczy kawałek wycieraczki*

(Dokończenie na stronie 4)